Dziś 10 stron--Numer wielkanocny

WYDANIE: A B

Cena 10 groszy

EXPRESS ILUSTROWANY

16-IV-33

ROK XI. | NIEDZIELA, 16-go KWIETNIA 1933 R. | CENA 10 GROSZY. | Nr. 105



Sir Austen CHAMBERLAIN b. minister spraw zagranicznych wygłosił w parlamencie angielskim ostre przemówienie antyniemieckie



NUVOLARI, włoch zwycięzca tegorocznego wyścigu „Tysiąc-milowego", ustalił nowy rekord 108,575 klm. na godzinę.

* *
*

...I stało się, że gdy zdjęto skatowane i pokrwawione Najświętsze Ciało Jezusa Chrystusa z Krzyża, owinięto Je w prześcieradła, a Józef z Arymatei złożył Je w grobie, który był wykuty w opoce. I przywalono otwór grobowy kamieniem.

Straże stanęły dokoła.

Lecz, gdy wypełnił się czas, powstał Pan z Grobu, a Anioł Pański, zstąpiwszy **z nieba, odwalił kamień i usiadł na nim...**

Setki lat minęły od wielkiej chwili odkupienia ludzkości przez mękę Jezusa Chrystusa i Jego Zmartwychwstania...

Najświętsza prawda staje się czasem symbolem.

Jak ongiś zawiść i złość ukrzyżowały Boga — Człowieka, tak samo i teraz morduje człowieczeństwo w sercach swoich najcudniejsze ideały i hasła.

Wiara w Boga, **Nadzieja** w lepsze, **Miłość** bliźniego, dobro i szlachetność, legły w grobie, który zawalono wielkim kamieniem zła i grzechu.

A jako na straży grobowca Pańskiego stanęli rzymscy żołdacy, tak grobowca pomarłych ideałów ludzkości pilnują: **Zawiść, Egoizm i Nienawiść.**

Ciemno więc i źle jest dziś na świecie!

Szerzy się głód i nędza. Tysiące bezrobotnych błądzi ulicami zimnych, nieprzystępnych miast, napróżno szukając zajęcia i kołacząc do bliźniego swego: lecz zastają zamknięte drzwi i serca drugich.

Setki matek napróżno żebrze o kęs chleba dla wygłodniałych swych dzieci: obojętnie spoglądają bogacze tego świata na ich rozmodlone w błagalnej prośbie źrenice...

A ostateczna rozpacz bywa złym doradcą. Mnożą się więc kradzieże, i gwałty, szczękają noże morderców i płynie bratobójcza krew.

Gdy zaś nienawidzą się ludzie i narody — wśród straszliwego akompanjamentu potwornych maszyn fabrycznych, produkujących koszmarne gazy trujące i broń, które wygubić mogą pół świata — ponury Genjusz Wojny roztoczył swe skrzydła i rzucił groźny cień na przelotną radość naszych dni...

Jednak wierzymy: **ludzkość opamięta się wreszcie i w sercach jej odrodzą się na nowo umarłe cnoty i w letargu pogrążone ideały.**

Nadejdzie wielki dzień, gdy znów w człowieku ujrzymy swego brata, gdy ręce nasze odrzucą precz skrytobójcze noże, fałszywe wagi, kłamane księgi — i uścisną wyciągniętą ku sobie dłoń bliźniego.

A wtedy podważymy wspólnemi siłami gniotący nas kamień zła i niedoli.

Będzie wówczas wielka wiosna ludów.

Jako Zmartwychwstający Pan, opuszczający w chwale i blasku swą grotę tak odrodzona ludzkość porzuci grób i pójdzie w słoneczną radość i szczęście.

A tysiączne dzwony serc naszych zahuczą najcudowniejszą pieśnią ZMARTWYCHWSTANIA...



Zmartwychwstanie

Na Zmartwychwstanie bije dzwon
Opoka grobu się rozpadła,
Spadły śmiertelne prześcieradła —
I w świętej chwale zstąpił On!

Niemasz już śmierci — ani ran!...
Oto przez świeżych traw kobierce
Idzie — przez świat — przez nasze serce —
Zmartwychwstający Pan!.......

Cud stary nową prawdą lśni.......
Zali i z ciebie zło opadło,
Co, jak grobowe prześcieradło,
Otula radość krótkich dni?

Rzuć gniew, mój bracie: podaj dłoń
Na znak miłości i sprzymierza. —
Patrz: nowa wiosna ku nam zmierza!
Na Zmartwychwstanie bije dzwon!..

J. M.

Wszystkim Czytelnikom i Przyjaciołom naszego pisma życzymy z OKAZJI WIELKANOCY **Wesołego Alleluja!**

REDAKCJA.

Od wydawnictwa.

Następny numer „Expressu" ukaże się w PONIEDZIAŁEK d. 17 kwietnia r. b. rano i zawierać będzie m. in. serję p. t. „Przygody Azora".



Alleluja... Alleluja!..

Święto Zmartwychwstania.

Cały Wielki Tydzień, poczynając od Niedzieli Palmowej, jest w Polsce uświęcony licznemi obchodami, zwyczajami i tradycjami, częściowo kościelnemi, częściowo zaś — ludowemi, sięgającemi swym początkiem i pochodzeniem najgłębszej starożytności.

Święcenie palm, które w Polsce zastępują gałązki wierzbiny z baśkami lub misternie zwite „palmy" z barwinka, ozdobione różnokolorowemi wstążkami i ozdobami papierowemi, ustanowione jest, jak wiadomo, na pamiątkę wjazdu Chrystusa na osiołku do Jerozolimy. Mieszkańcy stolicy Judei witali wówczas Jezusa Chrystusa uroczyście, jako Wielkiego Nauczyciela, ścieląc pod nogi osiołka gałązki palmowe i szaty.

W dawnej Polsce w dniu tym chłopcy poprzebierani za „koniarzy", obchodzili domostwa, deklamowali wiersze z życzeniami własnego układu, wręczali osobom ważniejszym w mieście — biskupom, rajcom, burmistrzom — palmy własnego wyrobu i otrzymywali podarunki.

Zwyczaj ten dzisiaj nie istnieje. Poświęcone „palmy" lud przechowuje przez rok cały, zatknięte za obrazami.

W Wielką Środę w wielu okolicach kraju odbywało się niegdyś „tracenie Judasza". Słomianą kukłę, mającą wyobrażać Judasza, strącano z wieży kościelnej. Zwyczaj ten był zapewne zastępstwem pogańskich uroczystości topienia Marzanny, bogini śmierci i zimy, jaki przez długie wieki po przyjęciu chrześcijaństwa trwał wśród ludów słowiańskich.

Od Wielkiego Czwartku, jak wiadomo, na znak żałoby i wspomnień o Męce Chrystusa, milkną w kościołach dzwony, odzywają się tylko drewniane kołatki i grzechotki.

Piękna legenda polska głosi, że serca dzwonów idą w tym dniu do Rzymu, by wobec Ojca św. skarżyć się na grzechy i nieprawości ludzkie.

Od Wielkiego Piątku rozpoczynają się uroczystości Bożych Grobów.

Zwyczaj święcenia „grobów" i pobożnych do nich pielgrzymek wywodzi się od czasów wojen krzyżowych. W Polsce pionierem kultu Grobu Chrystusa był rycerz Jaksa, herbu Gryf z Miechowa, który brał udział w wyprawach krzyżowych i sprowadził do Polski zakon Bożogrobowców w 12-tym wieku.

W Miechowie urządzona była pierwsza kaplica Bożego Grobu, która ściągała pielgrzymki wiernych z całej Polski.

W Wielką Sobotę kapłan święci wodę i ogień. Na poświęconych węgielkach gospodynie wiejskie spalają zeszłoroczne palmy i okadzają niemi inwentarz, co ma go chronić od zarazy. Woda święcona przechowywana jest wraz z gromnicą, na wypadek śmiertelnej choroby kogoś z domowników i udzielania mu Sakramentu Ostatniego Namaszczenia.

Święto Zmartwychwstania rozpoczyna się od uroczystości Rezurekcji, która w świątyniach wiejskich odprawiana jest zwykle o wschodzie słońca. Procesja, której towarzyszy bicie w bębny i huk wystrzałów wyrusza z kościoła w chwili, gdy słońce ukazuje się na horyzoncie.

Wojsko polskie obecnie, jak i za czasów Rzeczypospolitej przedrozbiorowej bierze udział w procesji rezurekcyjnej. Przed kościołem garnizonowym w Warszawie i w innych większych miastach Polski oddawane są podczas procesji strzały armatnie.

Święcone, które jest tradycyjnie związane z uroczystością Zmartwychwstania Pańskiego, jest obyczajem, znanym jedynie ludom słowiańskim. Jest ono, niewątpliwie związane z pra-aryjskiem świętem zmarłych, na których pamięć spożywano uczty z młodych, niedawno urodzonych zwierząt (jagnię, prosię, cielę) i resztek zapasów zimowych, o które już mniej dbano w nadziei na nowe plony.

Jajko w obyczajach ludów aryjskich, jako symbol życia, ukrytego w martwej pozornie materji, odgrywało wielką rolę już w odległej starożytności. Jajka farbowane w różnych kolorach na Wielkanoc znane są w Polsce, na Rusi i w Rosji. Natomiast „pisanie" czyli ornamentowanie skorupy jajek bądź woskiem, bądź wyskrobywaniem ostrem narzędziem znane jest tylko w Polsce i na Rusi. Najpiękniejsze „pisanki" wytwarzane są obecnie na Huculszczyźnie.

Zwyczaj „taczania" pisanek na mogiłach zmarłych, praktykowany do niedawna w Wilnie i „rękawki" na mogile Krakusa pod Krakowem, są zabytkami dawnego wiosennego święta pogańskiego ku pamięci zmarłych. Na Rusi ludność składa zwykle pisanki na grobach zmarłych.

Drugiego dnia świąt Wielkiejnocy praktykowany jest obyczaj „dyngusa", czyli „śmigusa", „oblewajki", t. j. wzajemnego oblewania się wodą. Jest to również obyczaj, wywodzący się z praaryjskiego źródła. Podróżnik angielski, Symes, który podróżował po Azji w wieku 17-tym, spotkał się z tym obyczajem w Bengalu i na dworze króla Birmanów. W krajach tych rok rozpoczyna się dnia 10 kwietnia, i wzajemne oblewanie się wodą oznaczało oczyszczanie się z grzechów starego roku.

W Polsce zwyczaj ten był praktykowany zarówno wśród ludności wiejskiej jak po dworach szlacheckich i pałacach magnackich. Kawalerowie i panny, jak świadczą o tem pamiętniki, zlewali się nawzajem wodą „do ostatniej nitki", przywdziewano nawet w tym dniu gorsze, zniszczone szaty.

Sam wyraz „dyngus" jest pochodzenia niemieckiego („dingen" — wykupywać się). Pochodzi on stąd, że ludność niemiecka, zamieszkała w Polsce, dbając o swe szaty, wołała „wykupywać się" jakimś datkiem w naturze żakom, *którzy ze szczególną ochotą zwyczaj ten praktykowali.*

Dziś zwyczaj ten zanika po miastach, trwa jednak nadal po wsiach polskich.

Święta Wielkanocne są wogóle świętą w obyczajowości naszej radosne, wesołe. Kojarzy się w nich harmonijnie pamiątka Zmartwychwstania Chrystusa, a więc — wiara w nieśmiertelność duszy, w zwycięstwo Dobra nad Złem, z pierwotnemi uroczystościami końca zimy, narodzin wiosny, przebudzenia natury do nowego życia i do nowych plonów.

Powieść Marka Twaina

Humorysta amerykański Marek Twain był gorącym zwolennikiem krótkich opowiadań i wszelkie prośby i starania redaktorów pism, aby napisał dużą powieść, pozostały bezskuteczne.

Wreszcie udało się jednemu pismu zawrzeć z Markiem Twainem kontrakt na dłuższą powieść, mającą ukazywać się w licznych odcinkach.

Omówione zostały warunki i termin, druku powieści.

Kiedy oznaczonego dnia goniec redakcyjny zjawił się w mieszkaniu humorysty, ten leżał jeszcze w łóżku. „Niech pan chwilę poczeka, dostanie pan rękopis", powiedział Marek Twain. Poczem wziął ćwiartkę papieru i napisał: „W białem świetle księżyca marmurowa ławeczka, na niej siedzi dziewczyna z młodzieńcem, d. c. nastąpi".

Nieszczęśliwy nakładca zamieścił tę pierwszą część dzieła, prosząc czytelników o wzgląd i powołując się na znane dziwactwa autora.

Historja ta powtórzyła się przy następnym odcinku, a wydawca stwierdził, ku swemu zdziwieniu, że „ciąg dalszy" zgadza się słowo w słowo z początkiem.

Nie pozostawało nic innego, jak rękopis wydrukować i raz jeszcze prosić publiczność o wyrozumiałość. Kiedy jednak następny odcinek po raz trzeci powtórzył historję „z ławeczką marmurową w świetle księżyca", wydawca napisał do humorysty ostry list, który jednocześnie opublikował w swem piśmie.

Czwartego dnia goniec redakcyjny otrzymał od Marka Twaina list do wydawcy. W liście tym M. Twain bronił się przed zarzutem jakoby każdy rozdział jego powieści był taki sam, tłumacząc, że jakkolwiek scena była zawsze ta sama i zawsze ten sam młodzieniec siedział w świetle księżyca, to jednak dziewczyna była w każdym wypadku inna.

Bicze z piasku.

Pies w kręgielni.

Trzęsienie ziemi poprzedza erupcję wulkanu.

Porządki domowe poprzedzają jajko wielkanocne.

Wszystkie złe moce, które przez cały rok unoszą się w powietrzu nie wcielone w żaden kształt ludzki, w okresie przedświątecznym wstępują w istoty zwane paniami domu. Najsłabsza kobieta opętana przez demona porządku świątecznego staje się bestją złą i groźną. Niemyta, nieczesana w szlafroku i nocnych łapciach, ze ścierką i miotełką w ręku szaleje od rana po mieszkaniu, a najłagodniej zagadnięta toczy krwawemi oczyma, jak bawół w okresie roi, i wydaje złowrogie pomruki ostrzegawcze.

Noli me tangere!

Mieszkanie upadabnia się do pobojowiska. Wszystkie okna pootwierane naprzestrzał, co wytwarza wir o szybkości 200 węzłów na godzinę, nie ustępujący w sile tajfunowi. Luźne kartki rękopisu porwane tą trąbą powietrzną tańczą jakąś piekielną rumbę po całem mieszkaniu.

Pianino — mebel skądinąd poważny i stateczny — wysunięto niespodzianie na sam środek salonu obronnie szczerzy białe kły klawiszów w stronę dystyngowanej pluszowej kanapy, również wytrąconej z równowagi przez odsunięcie od ściany, z którą oddawna się zżyła. Płocha empirowa etażerka, korzystając z ogólnego zamieszania, przysunęła się zalotnie do przysadkowatego taburetu i wdzięczy się doń pozłacaną ozdóbką.

O mniej poważnych meblach jak krzesełka, pufy, kozetki niema co nawet wspominać. Pewne bezkarności zbiegły się wszystkie w jeden kąt, ocierając się o siebie w ciżbie, jak na dancingu i używają w najlepsze.

Z balkonu powiewają zwycięzkie sztandary czerwonych kołder małżeńskich, a z podwórza dochodzą odgłosy regularnej kanonady na trzepaku.

Pani domu — Foch tej domowej batalji — stoi na drabince pokojowej w obłokach kurzu i pierza i z wyżyn swej pozycji rzuca krótkie rozkazy dowódzcom poszczególnych odcinków frontu:

— Komoda z pościelą na lewo!

— Szafa z książkami naprzód!

— Tremo z lustrem do rogu!

I z dudnieniem ciężkiej artylerji dozorca przetacza komodę na lewo, szafę naprzód, a Marysia otwiera huraganowy ogień flitu na fotel, podejrzany o ukrywanie lotnych oddziałów moli.

Tę normalną wrzawę bitewną przerywa od czasu do głośniejsza detonacja — to obraz zerwał się z ćwieka i rymnął na podłogę, albo przeciąg trzasnął drzwiami, tłukąc wszystkie szyby.

Trudno, gdzie drwa rąbią, tam drzazgi lecą, a nie czas żałować róż, gdy lasy płoną!

W tym zawrotnym wirze wypadków Pan Domu — stwór zazwyczaj lękliwy i pantoflowaty — czuje się, jak pieś w kręgielni.

Nie przeczuwając nieszczęścia wraca z biura o zwykłej porze, zmęczony i głodny i z chwilą, gdy przekręcił klucz w zamku i jednem spojrzeniem ogarnął sytuację już wie: porządki domowe wybuchły z żywiołową siłą. Z losem niema walki, ani żartów. Pan domu zdejmuje więc palto, przewiesza je sobie na ręku, bo wieszak gdzieś wyemigrował, pocichutku przeciska się między biurkiem, a kredensem, które dały sobie rendez-vous akurat w przedpokoju i szuka wzrokiem jakiegoś żydełka, gdzie możnaby przysiąść, możliwie najbardziej w cieniu, by nie rzucać się w oczy furjom domowego ogniska. Wcisnął się potulnie między bieliźniarkę a stolik od kart, przycupnął na beczułce solonych rydzów (resztki jesiennych zapasów), która niewiadomo dlaczego znalazła się raptem w sypialni i znakami przywołuje do siebie zasmarkane dzieci, które beczą po kątach, bo o nich w tym dniu pomsty bożej nikt nie pamięta. Gładząc płowe główki, pociesza je czule:

— Nie płacz, maleńki, nie płacz — i to kiedyś minie! — Zgiełk z czołowych pozycji frontu, który w tej chwili był w spiżarce, nagle niepokojąco wzmaga się, rośnie, przybliża i do sypialni wpada miotła, szlafrok i pantofle, słowem żona:

— A co, naturalnie! Nie możesz gdzieindziej usiąść, tylko koniecznie na beczułce z rydzami! Od godziny szukamy jej z Marysią, całe mieszkanie przewrócone do góry nogami, a ten zamiast pomóc, to tylko jeszcze utrudnia, siądzie na beczułce, żeby jej nikt odszukać nie mógł! Skaranie z tymi mężczyznami! — Przestraszone dzieci z powrotem dają nurka pod kanapę, a głowa domu zrywa się z beczułki, uśmiecha się pojednawczo i sumituje:

— Przepraszam cię, duszko, ja... nie wiedziałem... ja myślałem...

— Indyk też myślał! — burknęło od miotły, szlafroka i pantofli.

— Pac! Klasnęła mu przed samym nosem w dłonie, zabijając w przelocie mola, odstawiła miotłę, oburącz chwyciła beczułkę i na kancie wytoczyła z pokoju.

Atmosfera odprężyła się odrazu.

Z pod kanap wyjrzały główki dzieci.

„Indyk też myślał!" przypomniał sobie oprysklíwe słowa i nagle zamiast gniewu ogarnęło go rozrzewnienie. Przypomniał mu się indyk. Przecież dawniej po dniach grozy, dniach przedświątecznych porządków domowych, w pierwszym dniu Wielkiejnocy wjeżdżał przynajmniej na stół indyk — zadośćuczynienie za wszystkie udręki! Miał zawsze taką chrupiącą skórkę, takie białe mięsko, taki delikatny tłuszczyk....

Oblizał się we wspomnieniu i westchnął.

A dziś? Kryzysowa Wielkanoc przynosi indyka tylko w obeldze. Strzepnął łzę z rzęsy, zjadł miseczkę jajecznicy, którą mu postawiono na parapecie okiennym — ktoby w takim dniu myślał o obiedzie! — i chyłkiem wymknął się z domu.

Padalec.

Zwłoki kobiety oraz jej synka

znaleziono we wsi Bętna pod Gorlicami. — Policja usiłuje rozwiązać tajemnicę śmierci dwuch osób

Wczoraj dokonano we wsi Bętna, pod Gorlicami strasznego odkrycia. Oto w stojącej na uboczu opuszczonej szopie zauważył jeden z przechodniów zwłoki młodej kobiety i niemowlęcia. O ponurem swem odkryciu zawiadomiono natychmiast najbliższy posterunek policji, który wszczął dochodzenia.

Jak się okazuje, zwłoki należą do dwudziestokilkoletniej Eufrozyny Czok i do jej 7-miesięcznego synka.

Ustalono, że kobieta zginęła od kilku strzałów ze strzelby myśliwskiej.

Żadnych śladów walki ofiary z zabójcą nie znaleziono, jedynie na skroni czerwieniła się plama, wskazująca na miejsce wylotu kuli. Świadczyłoby to o tem, że śmierć zadano jej z bliskiej odległości.

Znacznie okropniejsze były warunki, w których zginęło dziecko. Nie nosi ono żadnych śladów obrażeń zewnętrznych, natomiast wszystko wskazuje na to, że umarło ono z głodu.

Kobieta leżała na słomie nawznak, z głową nieco odchyloną nabok, dziecko leżało przy piersi, z kurczowo zaciśniętemi wargami.

Cała sprawa osłonięta jest ponurą tajemnicą, nad której rozwiązaniem trudzą się obecnie władze policyjne i śledcze. Wywołała ona żywe poruszenie w całej okolicy, która roi się od plotek i domysłów na temat okropnej śmierci matki i dziecka.



Wyrodny brat torturował siostrę

i wyłudził od niej cały majątek

Hyla skazany na 2 i pół roku więzienia

Przez długi czas w Krakowie w Rynku Głównym istniał skład futer, należący do p. Marty Sznajdrowicz - Lipińskiej.

Dorobiwszy się majątku, wycofała się z interesu i tak postanowiła ulokować swe oszczędności, by móc prowadzić beztroski żywot.

Skorzystał z tego brat Lipińskiej, 60-letni obecnie Mikołaj Hyla, karany już za bigamję 6-miesięcznym więzieniem.

W sierpniu 1931 r. namówił on siostrę *do wręczenia sobie 6000 zł., za które zakupił parcelę. Parcelę tę zahipotekował na swe nazwisko, a pożyczkę siostry zabezpieczył wpisem hipotecznym.*

Nie zadowolnił się tem jednak i *namawiał Lipińską do wręczenia mu dalszych kwot*, przyrzekając wybudowania domu i zahipotekowanie go na jej własność.

Namowy Hyli odniosły pożądany skutek i w okresie od sierpnia 1931 r. do lipca 1932 r. *wypłaciła mu 35 tys. zł.*, za które wystawił on wprawdzie dom, jednak mimo wezwań Lipińskiej nie uczynił na jej korzyść wpisu hipotecznego.

Wówczas zaskarżyła brata oszusta, wobec czego sprzedał on dom za 13.600 zł. Hyla nie zadowolił się jednak samem oszustwem, lecz *ukradł siostrze w dodat ku cały szereg sprzętów domowych: odzież, książki i papiery wartościowe łącznej wartości 2 tys. zł., a w dodatku znęcał się nad Lipińską, bił ją i groził śmiercią, korzystając z tego, że siostra jest osobą słabą, starszą.* Wszystkich tych czynów dopuścił się on w Krakowie wzgl. w Kurdwanowie pod Krakowem.

Krakowski sąd okręgowy karny skazał *Hylę na 2 i pół roku więzienia* i na zapłacenie poszkodowanej powództwa cywilnego.



Aplikantka adwokacka

oskarżona o komunizm

Czytelnicy nasi przypominają sobie z pewnością rozprawę przeciwko 40-u komunistom, która odbyła się przed tutejszym sądem grodzkim karnym w grudniu r. u. Rozprawa zakończyła się wówczas skazaniem wszystkich niemal oskarżonych. Aktem oskarżenia nie byli jednak wówczas objęci wszyscy podejrzani o należenie do komunistycznej partji Polskiej i wczoraj odbył się przed sędzią grodzkim dr. Janickim, niejako dalszy ciąg procesu.

Na ławie oskarżonych zasiadło **10 osób, a m.** Szczepan Juszczak, Izrael Jeger, Josek Pacanowski, Jan Pabjan, Mendel Gortler, Natan i Cezar Mondererowie, Maks Fernkopf, dr. Bronisław Horowitz i Jan Serafin, **oskarżeni o przynależność do nielegalnej partji**, a nadto Horowitzówna, która jest **aplikantka adwokacka, o utworzenie jaczejki komunistycznej.**

Wszyscy oskarżeni wyparli się winy, a przesłuchani świadkowie potwierdzili ją tylko częściowo, wobec czego po całodziennej rozprawie sąd wydał wyrok, skazujący Juszczaka, Jegera i Pacanowskiego po **6 miesięcy więzienia**, zaś Pabjana na **3 miesiące**, z zaliczeniem aresztu śledczego. Sprawę Gortlera wyłączono. Pozostałych oskarżonych uniewinniono. Oskarżenie popierał rzecznik prokuratury, st. przodownik Faran, bronili adw. drdr. Aleksandrowicz, Frühling i Knoebel.

Hallo! Tu radjo!..

KRAKÓW

11.00—11.45 Transmisja z Pragi Czeskiej. 11.50—11.55 Kom. meteor. 11.57 Sygnał czasu. 12.10 Płyty gramofonowe. 13.20 Kom. meteor. z Warszawy. 15.25—16.00 Transmisje z Warszawy. 16.00 Płyty gramofonowe. 16.40 Odczyt z Warszawy. 17.00—17.40 „Rezurekcja" — misterjum ludowe, muzyka B. Raczyńskiego. 17.40 Odczyt z Warszawy. 17.55 Program na dzień następny. 18.00—19.00 Rezurekcja z katedry na Wawelu. 19.00—22.55 Transmisje z Warszawy. 23.00—23.30 Audycja dla członków Polskiej Ekspedycji Polarnej.

NIEDZIELA, dnia 16-go kwietnia 1933 roku.

KRAKÓW.

10.05. Nabożeństwo z Poznania, 11.57. Sygnał czasu, 12.10—15.00. Przerwa. 15.00—16.25. Transmisje z Warszawy, 16.25. Płyty gramofonowe, 16.45. Transmisja z Wilna. 17.00. Recital fortepianowy, 17.55. Program na dz. nast. 18.00. Płyty gramofonowe, 18.40—19.25. Transmisja z Warszawy, 19.25—21.00. Transmisje ze Lwowa. 21.00—0.30. Transmisja z Medjolanu.

DAR NA KOŚCIÓŁ Św. AGNIESZKI.

WPani Pasiewiczowa Franciszka z Wieliczki (Kolonja), ul. Władysława Łokietka, składa na kościół św. Agnieszki 18 sztuk monet srebrnych, w redakcji Expressu Ilustrowanego.

Nieście pomoc bezrobotnym.

Alarm w gmachu PKO.

wskutek kradzieży kwitu czekowego

Wczoraj około godz. 9.45 rano zgłosiła się do okienka kasowego P. K. O. jedna z interesantek z zawiadomieniem, że zginął jej kwit na czek do wypłaty na 800 zł.

Po skontrolowaniu numeru w kasie okazało się, że w międzyczasie czek już honorowano, ponieważ stało się to jednak krótko przed zameldowaniem o tem **puszczono w ruch aparat alarmowy i zamknięto wszystkie drzwi, prowadzące do wyjścia.** Przy pomocy służby bezpieczeństwa i policji dokonano poszukiwań oszusta i złodzieja zarazem, jednakże narazie bez rezultatu. Organa policyjne prowadzą dalsze poszukiwania. **Dźwięk syreny alarmowej zgromadził przed budynkiem P. K. O. liczne zastępy publiczności.**

Niebezpieczna szajka złodziejska

przed sądem krakowskim

Przed sądem okręgowym karnym, w osobie d-ra Cieślewskiego, wyznaczono rozprawę 14-tu złodziei, oskarżonych o dokonanie szeregu kradzieży na terenie powiatu dobrzyckiego.

Na rozprawę stawiło się jednak tylko 5-ciu oskarżonych, w tem trzech z aresztu śledczego, reszta do sądu nie przybyła. Głównych winowajców, w osobach Władysława i Walentego Wojtasińskich oraz Wojciecha Goraczki sąd skazał po półtora roku więzienia każdego, przeciwko reszcie sprawa została odroczona.

Królewska Huta, 14 kwietnia.

Na kopalni „Lithandra" w Nowym Bytomiu w dniu wczorajszym około 3-ej po poł. wydarzył się straszny wypadek. W podziemiach kopalni obsunęły się nagle skały węgla, które zasypały pracującego tam rębacza Franciszka Komandora. Doznał on zmiażdżenia obu nóg oraz ciężkich obrażeń wewnętrznych. — W stanie beznadziejnym przewieziono nieszczęśliwego do szpitala w Bielszowicach.

Specjalną katedrę dla prof. Einsteina

tworzy rząd francuski w College de France.

Paryż, 14 kwietnia.

Rząd złożył do izby deputowanych wniosek o przyznanie dodatkowych kredytów na ufundowanie specjalnej katedry fizyki i matematyki w College de France dla prof. Einsteina.

W motywach do tego wniosku rząd francuski powołuje się na precedens z lipca roku 1840, kiedy to została w College de France ufundowana katedra literatury słowiańskiej specjalnie dla Adama Mickiewicza, którego patrjotyzm i niedola szczególnie przemówiły do serc francuzów.

Trzecia republika nie może się okazać mniej liberalną niż monarchja lipcowa. Prof. Einstein znajdzie w College de France niezbędne warunki dla spokojnej pracy naukowej.

Nauka nie rozjaśniła mroków procesu Gorgonowej

Biegli uczeni profesorowie, wydali sprzeczne opinje

Córeczka Gorgonowej, „Kropelka", otrzymała moc upominków świątecznych

Kraków, 14 kwietnia.

To się dzieje obecnie, a raczej zaczyna dziać na procesie Rity Gorgonowej wykracza już poza ramy zwykłego procesu sądowego. Nie mamy już świadków, nikt nie staje przed sądem, by powiedzieć co widział lub co wie. Zabrała teraz głos nauka. Ale opinje jej potoczyły się tak dziwnemi drogami, tyle powstało naraz rozbieżności, że dziś, w ostatniej fazie procesu mniej bodaj wiemy jeszcze, aniżeli na początku.

Wiadomą jest rzeczą, że świadkowie są omylni. Można im wierzyć bez zastrzeżeń lub też powątpiewać w prawdziwość ich zeznań. Tyle mieliśmy sprzecznych zdań w tym procesie w toku składania zeznań przez świadków, że wszyscy z największem uczuciem ulgi i zarazem z najwyższem zainteresowaniem i napięciem przygotowali się do słuchania tego, co powiedzą uczeni.

Laik może się mylić. Uczonemu zdarza si ęto rzadko, prawie nigdy. Świa-

dek może być osobiście zainteresowany w przebiegu procesu, biegły nie jest absolutnie zainteresowany i orzeka na podstawie zasad naukowych.

I oto zebrali się biegli na sali sadowej. Jest ich wielu, bardzo wielu. Żaden proces nie ściągnął jeszcze tak wielkiej liczby rzeczoznawców. Aż trzy miasta są reprezentowane: Warszawa, Kraków i Lwów. Można się było spodziewać i należało się zresztą spodziewać, że przedstawiciele wiedzy ze wszystkich tych miast zgadzać się będą z sobą w zasadniczych kwestjach. Mogą być conajwyżej małe odchylenia raczej teoretyczne, a nie faktyczne i nie wnoszą ce do meritum sprawy rozbieżności. — Przypuszczano, że otrzymamo wreszcie odpowiedzi jasne i stanowcze odnośnie tej wielkiej, niesamowitej zagadki, dręczącej po dzień dzisiejszy wszystkich.

W lwowskim procesie orzeczenia biegłych nie były wystarczające i dlatego Sąd Najwyższy unieważnił pierwszy wyrok. Taki zjazd znakomitych uczonych powinien był rzucić snop światła w mroki poszlak i domysłów.

Jeszcze o dżaganie

Jak przedstawia się w rzeczywistości? Gdy uprzytomnimy sobie jeszcze cośmy się w ciągu bieżącego tygodnia dowiedzieli, ogarniają nas *poważne wątpliwości*. Zważmy kolejno wszystkie poszlaki. Przedewszystkiem — narzędzie mordu — *dżagan*. Zjawia się biegły sądowy ze Lwowa, dr. Piro, który twierdzi, iż pierwsze trzy rany mogły być zadane dżaganem, ale jest mniej prawdopodobne, *by czwarta rana mogła być zadana tem narzędziem*. Po nim przychodzi poważny *uczony lwowski*, profesor uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, który wręcz oświadcza, iż *jest mało prawdopodobne, niemal wykluczone, by narzędzie mordu był dżagan, ponieważ czwarta rana na to nie wskazuje, brak byoł na nim śladów krwi i rdzawych plam od zmywanej krwi i t. d.*

Zjawia się wreszcie trzeci biegły, profesor uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, *dr. Olbrycht*, który twierdzi, że doświadczenia biegłych lwowskich *nie przemawiają mu do przekonania* i że dżagan mógł być z powodzeniem narzędziem mordu i można nim było zadać czwartą ranę również.

Na czyich zeznaniach się oprzeć? Nie ulega wątpliwości, że prof. dr. Olbrycht jest wielkim uczonym i sława jego sięga daleko. Możnaby z czystem sumieniem przyjąć jego tezę za pewnik i odrzucić orzeczenia biegłych lwowskich, gdyby prof. Olbrycht był również *obecny przy sekcji zwłok*. Tymczasem uczeni lwowscy oglądali zwołki ś. p. Lusi *bezpośrednio po zbrodni*, badali je jaknajdokładniej, a prof. Olbrycht miał tę trudną rolę, że musiał orjentować się tylko na podstawie fotografji, mówić *o rzeczach, których nie widział, a które zdarzyły się przed 15 miesiącami.*

Defloracja

Druga kwestja — kwestja defloracji Lusi. Tym razem usłyszeliśmy dwie opinje i znów całkowicie sprzeczne. — Prof. Dadlez ze Lwowa wypowiedział hipotezę, że zabójstwo Lusi mogło być mordem seksualnym, prof. Olbrycht wykluczył całkowicie mord seksualny. Prof. Dadlez na pytanie czy mogła tego dokonać kobieta, odpowiedział twierdząco, dodał wszakże, że skłania się do tezy, iż to raczej dokonał mężczyzna. Prof. Olbrycht wypowiedział się stanowczo, że mogła tego dokonać kobieta. I znów mamy to samo zagadnienie—prof. Dadlez robił sekcję zwłok a prof. Olbrycht zwłok nie oglądał.

Krew na dowodach rzeczowych

Trzecia kwestja — plamy krwi na dowodach rzeczowych. Biegli lwowscy, prof. Westfalewicz i dr. Opieński stwierdzają, że wykryli krew Lusi na podszewce futra Gorgonowej. Zaznaczają wszakże, że bardzo się musieli śpieszyć, ponieważ uprzedzano ich, że będzie sąd doraźny, że ich naglono, i że prób dokonali metodą, która już dziś nie ma zastosowania. Przyjeżdżają biegli chemicy z Warszawy, inż. Szymczyk i inż. Lewandowski i twierdzą, że te plamy, które były na podszewce futra Gorgonowej, wcale nie są śladami krwi.

Jeżeli chodzi o grupowy podział śladów krwi, zupełnie co innego mówią biegli lwowscy, co innego mówi prof. Olbrycht i co innego mówi prof. Hirschfeld. Trzy miasta i trzy opinje.

Te sprzeczności, nie tylko nie rzuciły snopu światła w mroki poszlak, ale przeciwnie, te mroki jeszcze bardziej zgęściły. Ława przysięgłych, która wyważać ma werdykt według swego sumienia i przekonania, dziś jest niemal zupełnie zdezorjentowana. Wyłoniło się przed nimi tak ciężkie i niewdzięczne zadanie jak w żadnym niemal procesie. Na czem bowiem się tu oprzeć?

Ostatnie dni procesu będą tak sensacyjne i emocjonalne, jak nigdy dotych czas. Nic dziwnego więc, że zainteresowanie publiczności wzmaga się i dochodzi niemal do punktu kulminacyjnego.

Szczególnie liczą się wszyscy, że największa bomba pęknie we wtorek, gdy po świętach wznowione zostaną rozprawy. — Mówi się o sensacyjnych wnioskach obrony i oskarżenia. Sądząc z dotychczasowego przebiegu procesu, dzień wtorkowy może być bardzo gorący.

„Kropelka" otrzymała upominki

Córeczka Gorgonowej, Kropelka", która przebywa wraz z matką w więzieniu, obdarowana została na święta w niezwykle szczodry sposób. Wczoraj do kancelarji więziennej nadeszło mnóstwo pakietów z bielizną, sukienkami i tp.

Niezwykle charakterystyczny list nadesłał przytem pewien robotnik z Krakowa, który przysłał Kropelce sukienkę. Pisze on w ten sposób:

„Biedny jestem, więc nie mogę nic lepszego kupić. Ale jeśli mamy tak wielkie święto, to godzi się pamiętać o tem Maleństwu, co w więzieniu swą młodość spędza. Chociaż matka popełniła mor-

dertswo, ale ty, niewinna duszyczko pociesz się i raduj w święto Zmartwychwstania Pana".

Poza odzieżą i bielizną, nadesłano dla Kropelki wiele medalików i obrazków świętych na szyję.

Rozmowa z prokuratorem dr. Szypułą

Po rozprawie, zagadnęliśmy prokuratora, dr. Szypułę, co sądzi o przebiegu toczącego się procesu.

— Dla mnie jest jasne — odpowiada dr. Szypuła — że obecny proces przestał być poszlakowym, a stał się normalnym procesem dowodowym. Dziś już mogę to stwierdzić niezbicie. Wina oskarż. nie ulega już dla mnie wątpliwości.

Zresztą ja dużo przemyślałem nad tą sprawą, więcej niż ktokolwiek inny i doszedłem do tych wniosków na podstawie głębokiego przekonania.

Nieście pomoc bezrobotnym.

EXPRESS KRAKOWSKI i MAŁOPOLSKI

CENTRALNY ODDZIAŁ REDAKCYJNY I ADMINISTRACYJNY DLA CAŁEJ MAŁOPOLSKI: KRAKÓW, UL. PIJARSKA 4.
TELEFONY: REDAKCJA Nr. 171-50. ADMINISTRACJA Nr. 165-00. —
REDAKCJA przyjmuje interesantów od 11—1 przed południem i od 5—7 wieczorem. ADMINISTRACJA (dział sprzedaży pisma) od 6 rano — 1 w połud. i od 4—7 wieczorem, (dział inseratowy) od 9 rano — 1 w połud. i od 4—7 wieczorem
ADRES TELEGRAFICZNY: „Express Ilustrowany“, Kraków. KONTO P.K.O. Oddziału krakowskiego, Kraków 411-700

Jak ongiś obchodzono Wielkanoc w Krakowskiem

Geneza pięknych pamiątek i tradycyj, które zachowały się po dzień dzisiejszy

Obok świąt Bożego Narodzenia z naj większem zamiłowaniem i zachowaniem tradycji obchodzi się w Polsce święto Zmartwychwstania Pana — Wielkanoc W żadnym innym kraju nie zachowało się tyle pięknych i podniosłych zwyczajów, co w Polsce.

Np. „Święcone“, które tak pilnie obserwujemy, jest pamiątką i zwyczajem nawskroś słowiańskim. Nie chodzi tu o dogodzenie podniebieniu; lecz o piękny symbol jaki m jest częstowanie domowników i gości święconem jajkiem. Jajo zdawien dawna było symbolem życia w zarodku, jeszcze w czasach pogaństwa. Zachował ów zwyczaj Kościół nakazując w dniu Zmartwychstania Chrystusa Pana symbolem owym dzielić się ze wszystkimi.

Poza owym podniosłym zwyczajem, znajdujemy i inne, mieszczące w sobie sporo humoru. Weźmy „Śmigus“ wprowadzony w życie w drugi dzień Świąt Wielkanocnych. Skąd znalazł się w Polsce wesoły ten obyczaj? Jak zaznacza w notatkach swych znakomity pisarz i poeta, Lucjan Siemieński, „Śmigus“ przedostał się do nas z Hindostanu.

Oto w podróży po Indjach majora Symesa (w roku 1795) napotykamy opis „Śmigusu“. 12 kwietnia, **kobiety w Indjach, dla zmycia nieczystości kończą cego się w tym dniu roku, oblewają każdego mężczyznę wodą, ten zaś odpłaca się płci słabej pięknem za nadobne. Od „Śmigusu“ należy odróżnić „Dyngus“ t.j. chodzenie od domu do domu i zbieranie jaj „wzamian za składane życzenia świąteczne.**

W Krakowie przetrwały po dzień dzisiejszy dwa zwyczaje, których napróżno szukalibyśmy w innych stronach Polski. **Są to: Emaus i Rękawka.** W drugi dzień Świąt Wielkanocnych wylega całe miasto na Zwierzyniec, gdzie odbywa się odpust, na pamiątkę objawienia się Chrystusa Pana swoim uczniom, gdy ci zdażali do miasta Emaus. Odpust zwykł odbywać się koło klasztoru PP. Norbertanek, wśród ogólnej wesołości i niemilknącej wrzawy.

Ludzie zdążają na odpust pieszo, tramwajami, autobusami, nieliczni wybrańcy dorożkami i taksówkami. W trzeci dzień świąt wielkanocnych mieszkańcy Krakowa udają się na prawy brzeg Wisły. Tam na Krzemionkach znajduje się **okazała mogiła Krakusa. — Tam odbywa się Rękawka, będąca pa**miątką starożytnej **lechicko - słowiańskiej stypy pogrzebowej.** Po owej stypie lud sypał mogiłę swemu władcy Krakusowi. Sypał ją rękoma, to też „Rękawka“ oznacza górę ziemi, nanoszoną rękami, nie rękawami, jakby to pozornie wydawać się mogło. **Dawna, ponura, pogrzebowa uroczystość przemieniła się z biegiem czasu w wesołą zabawę ludową.**

Godzi się wspomnieć o zabawnej anegdocie, w związku z życzeniami wielkanocnemi. Opisuje ją ks. Karol Żera w swej książce „Silva rerum“. Otóż przed blisko 200 laty gospodarze pewnej wsi, wybrali się z koszem, pełnem jaj, aby z powinszowaniem wręczyć je dziedzicowi. Największy z nich miał przemawiać, nakazując pozostałym, aby do każdego jego powinszowania dodawali chórem: **„I jejmości waszecinej i dziatkom waszmocinym“.**

Przybywszy do dworu, mówca odchrząknął i odzywa się w te słowa: — **„My, Boskie i waszecine sługi przyśliśmy świąt wielkanocnych panu powinszować“.**

Tłum dodał: **„I jejmości waszecinej i dziatkom waszecinym“.**

Mówca ciągnei dalej: **„Życzymy waszeci zdrowia“**, gromada odpowiada: — **„I jejmości waszecinej i dziatkom waszecinym“.**

Mówca przybliżył się do pana i pragnął mu wręczyć koszyk z jajkami. Nieszczęście chciało, że rozwiązał się rzemyk u jego łapci. Ktoś z gromady nastąpił na ów rzemyk i mówca z rozmachem gruchnął na ziemię, **tłukąc własnym ciężarem wszystkie jajka, które po wpadały z koszyka.** Wściekły, zaklął: „A bodaj się wszyscy djabli wzieli!“ — Na co tłum, pamiętny nakazu mówcy, dodał natychmiast: **„I jejmość waszecina i dziatki waszecine. (w)**

Przygotowania do obchodu

3 maja w Krakowie

W środę, dnia 19 kwietnia b. r. odbędzie się w sali portretowej ratusza krakowskiego o godzinie 18-ej posiedzenie Komitetu Obywatelskiego Obchodu Rocznicy 3-go Maja.

Wszystkie Organizacje i Stowarzyszenia, chcące wziąć udział w uroczystości uprasza się o wysłanie delegatów na powyższe posiedzenie.

Spiżowy głos dzwonu Zygmunta

rozlegnie się w Krakowie

(R) Rokrocznie mieszkańcy Krakowa bez względu na wyznanie, oczekują Wielkiejnocy, aby usłyszeć sławny dzwon Zygmunta, ulany z armat zdobytych na Moskwie.

Zygmunt dwukrotnie dzwoni w czasie świąt Wielkiejnocy: w czasie rezurekcji w Wielką Sobotę wieczorem o godz. 6-ej i w pierwszy dzień świąt w czasie sumy, w południe.

Krakowianie, zwłaszcza w Wielką Sobotę, gromadzą się na plantacjach podwawelskich, aby usłyszeć potężny śpiew zygmuntowski, o którym tak mówi Wyspiański: „Dzwon wschodził, zawisnął u szczytów i z wyżyn się rozdzwonił: głos leciał, polatał, kołysał się górnie, wysoko podchmurnie... a tłum się wielki pokłonił... dzwon dzwonił!“.

Trzy ulice w Krakowie

otrzymają europejski wygląd

Magistrat m. Krakowa zamierza w najbliższym czasie przystąpić do urządzenia w sposób nowoczesny trzech ulic w śródmieściu, a mianowicie Szewskiej, Św. Anny i Stolarskiej.

Ulice powyższe otrzymają jezdnie pokryte asfaltem, bądź też nawierzchnie bazaltowe, ułożone na podkładzie betonowym.

Prace nad uporządkowaniem ulicy Szewskiej i Św. Anny rozpoczną się z początkiem maja b. r. Ukończenie prac spodziewać się należy z końcem lipca b. r. Jednem z najbliższych zadań gminy m. Krakowa w dziedzinie doprowadzania miasta do europejskiego wyglądu będzie uporządkowanie ulicy Karmelickiej.

Kredyty na budowę domów

Posiedzenie subkomitetu rozbudowy m. Krakowa

W dniu 7 b. m. odbyło się pod przewodnictwem p. wiceprezydenta miasta Ostrowskiego, przy współudziale dyrektora Banku Gospodarstwa Krajowego Oddział w Krakowie p. Rokosza posiedzenie Subkomitetu rozbudowy m. Krakowa.

Na posiedzeniu tem zajmowano się sprawą rozdziału kredytów, przeznaczonych na drobne budownictwo mieszkaniowe. Po omówieniu wniesionych podań, uchwalono zwrócić się do Banku Gospodarstwa Krajowego o udzielenie **35 pożyczek w łącznej kwocie 128,600 zł.**, a mianowicie 15 pożyczek w sumie 58.800 zł. dla budujących w obrębie Krakowa, 20 pożyczek zaś w sumie 69.800 zł. dla budujących w sferze interesów mieszkaniowych m. Krakowa (5 dla budujących w Bronowicach Wielkich, 2 w Bronowicach Małych, po 3 w Bierzanowie i Borku Fałęckim, po 2 w Woli Duchackiej i Prędniku Białym i 1 w Prokocimiu).

Urzędy w święta

Wszystkie urzędy państwowe jak województwo, starostwo, urzędy i kasy skarbowe, czynne będą dziś w wielką sobotę, tylko do godz. 12-ej w południe. Okienka na poczcie załatwiać będą interesantów do godz. 17-ej, biura poczty natomiast tylko do 12-ej.

W pierwszy dzień Wielkiej Nocy urzędy pocztowe czynne nie będą. Natomiast w drugi dzień, t. j. w poniedziałek ustanowione będą przy okienkach dyżury, w czasie których załatwiane będą przesyłki żywnościowe, listy polecone i expressowe.

Kasa Chorych już w piątek ogranicza swe urzędowanie do godz. 14-ej, w sobotę zaś do 12-ej. Na dzielnicach ustanowione będą dyżury lekarskie, gdzie zgłaszać się mogą poważnie chorzy pacjenci.

Biuro prawne

przy magistracie m. Krakowa

Na ostatniem posiedzeniu magistratu m. Krakowa omawiana była sprawa utworzenia Biura Prawnego Magistratu przy Biurze Prezydjalnem.

Pozatem uchwalono parę zezwoleń na sprzedaż parcel, szereg planów nadbudówek, przebudowy portali i kasy w mieście, oraz planów regulacyjnych, wypłatę zaliczek dla miejskich zakładów opiekuńczych.

Ponadto załatwiono kwestje udzielania ulg w opłatach od zezwoleń na budowę małych i tanich domów.

Zamiast życzeń świątecznych

*Rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego złożył na rzecz Komitetu Wojewódz*kiego Pomocy młodzieży akademickiej kwotę 50 zł. zamiast rozsyłania życzeń świątecznych.

Zatwierdzenie budżetu

Zakładu Oczyszczania Miasta

Dnia 12 kwietnia 1933 odbyło się w biurach zakładu czyszczenia miasta przy ul. Barskiej L. 12 pod przewodnictwem radcy miejskiego p. inż. Wierzchowskiego i w obecności wiceprezydenta miasta p. dr. Landaua posiedzenie komisji sekcji VII rady miasta dla zakładu czyszczenia miasta i miejskiej straży pożarnej.

Na posiedzeniu tem komisja wysluchała i przyjęła do zatwierdzającej wiadomości sprawozdanie naczelnika wydziału VII Mag. z agend zakładu czyszczenia miasta i miejskiej straży pożarnej za rok kalendarzowy 1932, zatwierdziła zamknięcia rachunkowe zakładu czyszczenia miasta i miejskiej straży pożarnej za rok administracyjny 1932-33 oraz preliminarze wydatków zakładu czyszczenia miasta i miejskiej straży pożarnej na I kwartał okresu budżetowego 1933-34.

Zapisy do gimnazjum im. H. Kołłątaja

Dyrekcja **prywatnego** gimnazjum koedukacyjnego im. H. Kołłątaja w Krakowie, Grodzka 60 (gmach szkoły ewangielickiej) zamierza z początkiem roku szkolnego 1933-34 otworzyć przy gimnazjum **pierwszą klasę wzorową szkoły powszechnej** według programu nowego ustroju szkolnego dla chłopców i dziewcząt 6- i 7-letnich. Szkoła ta, połączona z 4-klasowem gimnazjum według nowego ustroju szkolnego, stałaby się z czasem 10-letnią szkołą ogólnokształcącą i dawałaby należyte przygotowanie do powstać mających liceów.

Zgłoszenia przyjmuje dyrekcja gimnazjum od wtorku, dn. 18 kwietnia r. b., w godz. od 16 do 18 po poł. codziennie. Przy zapisywaniu należy przedłożyć metrykę urodzenia oraz świadectwo szczepienia. Wpisowe wynosi zł. 3.—. Wysokość czesnego będzie uzależniona od ilości wpisów.

CYRKÓWKA

14)

SENSACYJNA POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

Napisał JAN BILEWICZ.

STRZESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI.

Ela Robertson, piękna woltyżerka i Rex słynny akrobata, przygotowują się w wozie cyrkowym do występu. Oboje są ogromnie szczęśliwi, gdyż jutro ma się odbyć ich ślub.

W pięknej woltyżerce kocha się skrycie klown Friko oraz pewien stały bywalec cyrku, którego nazywają „młodzieńcem ze szramą".

Po występie Eli, na arenę wpadł lekkim, sprężystym krokiem Rex. Akrobata zawisł na kotwicy pod kopułą cyrku.

Rex spada nagle z trapezu wśród ogólnego przerażenia.

Zabierają go do szpitala, gdzie akrobata traci obydwie ręce...

Młodzieniec „ze szramą" syn magnata śląskiego, Edmund Staniecki, odwiedza z Elą rannego akrobatę w szpitalu, gdzie woltyżerka przekonywuje go o swej miłości.

Po kilku tygodniach Rex podniósł się z łóżka

Friko nasuwa mu podejrzenie, że nie był to nieszczęśliwy wypadek, lecz uplanowana zbrodnia. Nieszczęsny akrobata przypomina sobie, że owego fatalnego wieczoru przy linie stał Jonny, który raz już był karany za kradzież.

Po kilku tygodniach Rex wrócił do cyrku. Czuł się jednak źle wśród kolegów. Miał wrażenie, że jest niepotrzebny.

Ela ogromnie cierpiała z powodu ułomności jej ukochanego, ale panowała nad sobą jak mogła, by Rex nic nie poznał ani z jej twarzy, ani z jej słów i czynów. Kochała go może więcej niż przedtem, ale czuła jednocześnie nieprzezwyciężony wstręt, gdy próbował się tulić do niej, chcąc ją objąć nazbyt krótkiemi pustemi rękawami...

Rex sam nie miał śmiałości wszcząć rozmowy w sprawie ślubu, przeto Ela go wyręczyła i wyznaczyła nowy termin ich ślubu. Rex był ogromnie uradowany.

Staniecki namawia ją, by zrezygnowała z Rexa, lecz Ela nie chce o tem słyszeć.

Tymczasem do Stanieckiego zwróciła się dawna jego przyjaciółka, Rega Szybska, córka bogatego przemysłowca. Czyni ona mu wyrzuty, że nawiązuje znajomości z „cyrkówką".

Rex sam rezygnuje z poślubienia Eli i za namową Stanieckiego cichaczem wymyka się z cyrku. Staniecki miał mu zapewnić posadę, o czem nikt nie wie.

Po ucieczce Rexa Staniecki namawia Elę, aby opuściła cyrk.

Ela po długich namowach przenosi się z cyrku do pałacu Stanieckiego, gdzie rozpoczyna się dla niej nowe życie.

Ojciec namawia Edmunda, aby zerwał z cyrkówką i ożenił się z Regą Szybską, gdyż to mu jest potrzebne do jego interesów.

Ela czekała cierpliwie, sądząc, że zostanie wkrótce żoną Stanieckiego.

Pewnego wieczoru, gdy siedziała w saloniku z książką na kolanach, lokaj zameldował przybycie jakiejś pani.

Ela kazała ją wprowadzić do salonu.

Była to Rega Szybska, która uprzedziła Elę, że Staniecki z nią się żeni i wygnała ją na poddasze. Edmund po przyjeździe potwierdził tę smutną dla Eli wiadomość.

Ela skomunikowała się z cyrkiem, chcąc doń powrócić.

Tymczasem Staniecki zajęty był innemi sprawami.

Edmund Staniecki należał do komitetu honorowego, urządzającego wielki konkurs piękności na całą Polskę. Na konkursie tym miała być wybrana Królowa Piękności, dla której różne towarzystwa przeznaczyły łączną nagrodę w sumie 50.000 złotych.

Rega Szybska stara się o uzyskanie pierwszej nagrody na konkursie piękności, uliczny fotograf wysyła za pośrednictwem zakładu fotograficznego „Aida" fotografię Eli również na ów konkurs. Zdjęcie to dokonane zostało w czasie, gdy Ela po opuszczeniu pałacu błąkała się po ulicach stolicy.

Walizki swe zawiozła do taniego hotelu.

Tego samego dnia Ela została aresztowana. W komisarjacie dowiaduje się ku swemu wielkiemu przerażeniu, że ubiegłej nocy Edmund Staniecki został zamordowany i znaleziono przy nim jej sztylet.

Pozatem w walizce jej znaleziono pokrwawione rękawice. Władze śledcze przesłuchują Elę:

— Więc... nie przyznaje się pani do zamordowania pana Edmunda Stanieckiego? — pyta sędzia śledczy.

— Nie!... Ja go nie zabiłam!... Nie potrafiłabym zabić człowieka!

— A w jaki sposób wytłumaczy pani obecność pani sztyletu w pokoju zamordowanego?...

Ela ponownie wzruszyła ramionami.

— Nie wiem!... To są dla mnie rzeczy niewytłumaczone...

— Tttttak... — mruknął prokurator. Niewytłumaczone, a jednak jasne... Sztylet i rękawiczki, to poszlaki aż nazbyt wymowne... Niepotrzebnie pani wypiera się swej winy...

— Więc panowie uważają, że ja go zamordowałam?! — zawołała Ela. — Ale to jest potworne!... Dlaczego miałabym go zabić?...

— Chociażby przez zemstę... — odparł prokurator.

— Przez zemstę?... Nie potrafię mścić się w ten sposób!... Panowie posądzacie mnie o czyn, którego nie popełniłabym nigdy w życiu!... Nigdy rąk moich nie splamiła krew!

— No, to się jeszcze zobaczy... Radzimy przyznać się odrazu... Zbyt wiele poszlak przemawia przeciwko pani...

— Ale ja jestem niewinna!

— To się dopiero okaże w sądzie...

— Nie macie prawa mnie aresztować!...

Prokurator dał znak ręką. Policjanci wyprowadzili Elę z pokoju.

Zabrano ją do więzienia.

W tym czasie, gdy policjanci odwozili Elę karetką do więzienia, a Rega Szybska triumfowała, że rywalka jej została wreszcie nazawsze już unieszkodliwiona, drogą wiodącą do Warszawy, ciągnęły wozy cyrkowe.

W pierwszym wozie drzemał klown Friko, opierając głowę o plecy Guliwera. —

— Jak myślisz, stary — zwrócił się klown do dyrektora — kiedy już będziemy w tej Warszawie?...

— Za dwa dni napewno...

—A czy zareklamowałeś już naszą budę w stolicy?...

— Jeszcze nie... Nie chcą nam dać pozwolenia, będę musiał czynić starania na miejscu... Plac na Pradze zajęty przez „Luna-Park"... Musimy się wystarać o inne locum... Już sobie jakoś poradzimy. Spieszno ci do tej Warszawy, co?...

— A pewnie... — odparł klown, wzdychając ciężko. — Chciałbym już zobaczyć Elę... Wygląda pewnie jak hrabina. Pomyśl, stary, mieszka w prawdziwym pałacu!...

— Cóż z tego, kiedy ten łobuz nie chce się z nią żenić...

— Zechce, bądź spokojny... Już ja z nim dokumentnie pogadam... Kości mu połamię, jeżeli mi ją na dudka wystrychnie... Zabrał ją z cyrku, to musi teraz wszelkie konsekwencje ponosić... A czy to taka wielka kara boska wziąć Elę za żonę?... Rany boskie!... Jabym bez żadnego przymusu już się zgodził...

Guliwer roześmiał się głośno.

— Dawno już się nią opiekowałeś... A szkodaby jej było... Dobra przecie dziewczyna... Nikogo skrzywdzić nie potrafi... Przed nikim się nie pożali... — Zawsze wesoła i uśmiechnięta... Grzech byłby wielki, gdyby jej źle było na tym świecie... A co z Rexem?...

— Licho go tam wie!... Wpakował go gdzieś na roboty!... Rex pewnie myśli że Ela już jest panią Staniecką!... Gdyby się o tem dowiedział, przyjechałby napewno do Warszawy, żeby porządek zrobić...

Od kilku dni jechali już tak do stolicy. Ostatnie niepogody wygnały ich z małych miasteczek.

Szukali szczęścia w stolicy. Ale i tam napotykali trudności.

Guliwer nie żalił się na swój los. — Przywykł już do tej wiecznej tułaczki.

Zamiast mięsa, jadali tylko kartofle, ale póki starczyło jeszcze na kartofle i na paszę dla koni, dyrektor się nie martwił...

Po dwuch dniach przekroczyli wreszcie rogatki miejskie. Zainstalowali się narazie kątem przy „Luna-Parku". Było tam jeszcze dość miejsca, by ustawić namiot cyrkowy.

Guliwer przeprowadził pertraktacje z właścicielami „wesołego miasteczka" i stanęło wkońcu na tem, że cyrk włączony zostanie do imprez lunaparkowych.

Guliwer był zadowolony, albowiem „Luna-Park" cieszył się wielkiem powodzeniem.

Zaraz po przyjeździe do Warszawy, a było to nad ranem — Friko wybrał się na poszukiwania Eli. Ubrał się elegancko, włożył wyszarzały melonik, lakierki i wygnieciony garnitur, ogolił się starannie, przyczesał gładko włosy i poszedł.

Adres znał bo przecie pisał do niej. Przechodząc obok kwiaciarni, kupił kilka goździków.

Ciekaw był, jak też go przyjmie?...

W Alei Róż, musiał już wypytywać przechodniów, gdzie tu wznosi się pałac Stanieckiego.. Nie każdy wiedział...

Dopiero jakiś młodzieniec z teczką, wyjaśnił mu:

— Trzeci pałac z lewej strony...

Ze słów tych wynikało, że pałac Stanieckiego był blisko — trzeci dom z lewej strony — ale Friko przekonał się, że w dzielnicy magnatów, przestrzeń inaczej się oblicza.

Za pierwszym pałacem ciągnęły się nieskończone ogrody. — Parkan biegł przez całą ulicę. Za drugim pałacem znowu ogrody, budynki gospodarskie...

Wreszcie dopiero na trzecim rogu, Friko zatrzymał się przed właściwą budowlą.

Nacisnął dzwonek. — Otworzył mu odźwierny. Friko ukrył sprytnie kwiaty.

— Do kogo?...

— Do... — nie wiedział jak powiedzieć. — Do pani Eli Robertson...

— Do kogo?... Robertson?... Takiej tu niema...

— Czy to pałac pana Stanieckiego?..

— Tak...

— No, to ta pani co to przyjechała...

Odźwierny zmierzył go nieufnem spojrzeniem.

— Jaka pani?... Ta, co w więzieniu siedzi?...

Friko myślał, że to taki żart. — Uśmiechnął się więc dla przyzwoitości i odparł:

— Nie... dobry kawał... Do tej pani, która z panem Staniecki przyjechała...

— No, właśnie.... Ta pani w więzieniu siedzi...

Friko jeszcze nie zrozumiał.

— Nie pleć pan głupstw... — odparł. Poproś pan pana Stanieckiego...

— Starszego pana niema...

— Kiedy ja młodego proszę...

— Młody już nie żyje...

— Jakto?... Umarł?...

— Zamordowany został... Tu, w pałacu... I ta właśnie go zamordowała... Ta cyrkówka...

Goździki padły na ziemię. Jak czerwone krople krwi, z serca błazeńskiego wyciśnięte, zbluzgały mozajkową posadzkę chłodnej sieni...

— Co pan powiedział?... Cyrkówka zamordowała... Panie... to przecie niemożliwe....

— Wszyscy tak mówią, a jednak ktoś zamordować musiał, tak?... Może pan?.. Więc kto?... Sam sobie sztyletu pod żebra nie wpakował... A czyj był sztylet?..

Jej... A skąd się wzięły krwią zawalane rękawice w jej walizie?... Hę?... Coś w tem być musi...

Friko jeszcze nie może ogarnąć wszystkiego myślą. Drży cały. Denerwu je go spokojna gęba odźwiernego.

Jak on obojętnie mówi o winie Eli!...

Jakgdyby był przytem!...

Czy to możliwe, żeby Ela zamordowała?... Nie, Friko w to nie wierzy!...

Coś trzeba zrobić... Nie można jej przecie tak zostawić.

— A gdzie ona jest?.. — pyta klown.

Odźwierny ma dość już tego gadania Chce zamknąć drzwi.

— Nie wiem. W więzieniu. Idź pan do policji...

I zamknął drzwi. Friko znalazł się na ulicy. Zapomniał nawet podnieść goździki. Zostały wewnątrz na zimnej mozajce. Zapomniał nawet włożyć spowrotem kapelusz. Stał z melonikiem w ręku i jeszcze drżały mu nogi...

Więc dokąd pójść?... Do komisarjatu... — Poszedł. Zwrócił się do dyżurnego przodownika:

— Chciałbym się zobaczyć z uwięzioną panią Elą Robertson...

— Cóż to za jedna?... Nie znamy takiej?... U nas niema żadnej Robertson!..

— Ale w więzieniu jest podobno...

— To czego pan chce od nas?... — Zwróć się pan do prokuratury... Jak pan prokurator da zezwolenie, to pan się z nią zobaczy...

Poszedł do prokuratury. Czekał dwie godziny Wreszcie oświadczono mu, że pan prokurator już nie przyjmie nikogo, bo ma ważne sprawy. Nie chciano mu również powiedzieć, w jakiem więzieniu przebywa Ela.

Friko wrócił na Pragę smutny i zatroskany. Wyszedł wcześnie, zaraz po śniadaniu, a wrócił po czwartej. Na placu ustawiono już budę. Brać cyrkowa cieszyła się, że dzień nie przepadnie, że wieczorem odbędzie się przedstawienie.

Wesoły nastrój ustąpił miejsca żalom i zawodzeniom, gdy Friko opowiedział cyrkowcom o aresztowaniu Eli. Naradzano się długo co robić. Jak tu ubłagać pana prokuratora, żeby pozwolił przynajmniej zobaczyć się z Elą.

Innej rady nie było — trza było czekać do następnego dnia...

Premiera przeszła blado... Nikt nie miał głowy do występów. Każdy myślał o nieszczęsnej doli woltyżerki. Najbardziej był jednak zmartwiony Friko.

Następnego dnia, z samego rana, udał się do prokuratora. Został przyjęty Ale nic nie wskórał. Prokurator odmówił zezwolenia na widzenie. — Dopóki śledztwo nie będzie całkowicie zakończone, nikt nie może z uwięzioną rozmawiać...

Nic nie pomogło... Friko nie ujrzał Eli, siedzącej za kratami...

Rozdział piętnasty

„Miss Polonja".

Minęło kilka dni. Eli nie wypuszczono z więzienia. Śledztwo było jeszcze w toku.

Friko codziennie przychodził do prokuratury, lecz za każdym razem słyszał tę samą odpowiedź:

— Musi pan jeszcze zaczekać... — Przyjdź pan jutro..

Klown przychodził następnego dnia i znowu kazano mu czekać.

Tymczasem Ela przelewała w więzieniu gorzkie łzy. — Pobyt w ciasnej, mrocznej celi więziennej, był dla niej męką nie do zniesienia. Codziennie ją przesłuchiwano, codziennie wypytywano o inne szczegóły.

Ela w żaden sposób nie mogła wytłumaczyć w jaki sposób jej sztyletem zamordowany został Staniecki, ani też jakiemi drogami rękawice ze śladami krwi dotarły do jej walizy.

Dopóki jednak te sprawy nie były wyjaśnione, władze śledcze nie mogły wypuścić jej z więzienia.

W międzyczasie zbliżał się dzień rozstrzygnięcia wielkiego konkursu piękności. Rega Szybska, mimo śmierci narzeczonego, interesowała się ogromnie wynikiem tego konkursu. Nie zależało jej na nagrodzie pieniężnej, lecz na sławie.

Ta ambitna kobieta, chciała, aby fotografje jej ukazywały się we wszystkich pismach, aby o niej mówiono, aby zachwycano się jej urodą.

Bogaty papa nie żałował forsy, by zadośćuczynić kapryśnym zachciankom córki. Cały sąd konkursowy był już prawie przekupiony. W tranzakcji tej pośredniczył Zdziś Lewański, lowelas warszawski, ciemna kreatura, podejmująca się wszystkiego za pieniądze.

(Dalszy ciąg jutro).

PARLAMENT ANGIELSKI POTĘPIA NIEMCY.

Były minister Austin Chamberlain oświadcza, iż „ulicznicy rządzący w Niemczech zbezcześcili swą ojczyznę!..“

Londyn, 14 kwietnia.
(Polska Agencja Telegraficzna).

Dzisiejsza debata w Izbie Gmin była powszechnym potępieniem Niemiec i polityki rewizji traktatów.

Z polskiego punktu widzenia można stwierdzić z zadowoleniem, że w polityce wszystkich trzech stronnictw dokonał się **bardzo korzystny zwrot**. O ile w czasie debaty marcowej po ekspose Mac Donalda o wizycie w Rzymie opinja Izby była raczej **przychylnie nastrojona do rozmów rzymskich**, o tyle dzisiaj wszyscy mówcy **Labour Party**, partji **liberalnej**, a przedewszystkiem **konserwatyści potępili politykę rewizjonistyczną Mac Donalda** i zażądali, by Wielka Brytanja **wobec sytuacji w Niemczech polityki tej zaniechała**. Po tej debacie jasnem jest, że pakt rzymski **nie posiada w Anglji żadnych zwolenników**, co **niewątpliwie zmusi Mac Donalda do zmiany frontu**.

Otwierając debatę dep. **Attlee** oświadczył, że

Polska, Mała Ententa i Japonja są także wielkiemi mocarstwami bez których niczego nie należy decydować.

„W obecnej chwili **nikt nie może zaufać Niemcom**“ — oświadczył mówca.

Sir Austin Chamberlain wygłosił przemówienie, które pozostanie w pamięci wszystkich dążących do sprawiedliwości międzynarodowej.

„Co się dzieje w Niemczech jest rzeczą niemożliwą. Czy to jest chwila **do wspominania o rewizji, wobec tego, co się dzieje w Niemczech, w obliczu tego pruskiego barbarzyństwa.**

Czy można w tej chwili wysuwać sprawę rewizji granic polsko-niemieckich. **Korytarz pomorski jest zamieszkały przez Polaków. Czy można oddać choć jednego polaka pod jarzmo takiego rządu!**“

Cała Izba wysłuchała przemówienia Chamberlaina z przejęciem.

Następnie zabrał głos pos. **Whidoow** oświadczając:

„Mowę, którą przygotwałem, **podarłem w kawałki**. Sir Austin Chamberlain powiedział **wszystko. Rewizja traktatów została uśmiercona.**

Ulicznicy, rządzący w Niemczech zbezcześcili swoją ojczyznę.“

Największe wrażenie wywołały przemówienia dwuch posłów żydowskich, **Jamera i Nathana, którzy apelowali do cywilizowanego świata o obronę Żydów w Niemczech** przed okrucieństwami hitlerowców.

Wreszcie wielkie wrażenie wywołało przemówienie Churchilla:

„Obecne traktaty międzynarodowe oparte o zasadę samostanowienia narodów ustanowiły granice **jaknajbardziej słuszne etnogrficznie**. Mówiąc o Polsce — Churchill nazwał ją **realną i pozytywną siłą**, dodając, że **podziwiać należy akcję rozbudowy i skonsolidowanie się Polski**. „Mam nadzieję —oświadczył Churchill — że Polska będzie zażywać **zawsze wolności i pokoju jak obecnie.**

Korytarz jest prawie wyłącznie zamieszkany przez Polaków, jeśli chodzi o jego mieszkańców, i **należał całkowicie przed rozbiorem do Polski**“.

W tych warunkach wobec jednolitego stanowiska Izby Gmin ministrowi spraw zagranicznych **Simonowi** nie pozostawało nic innego, jak zapewnić, że **rząd brytyjski dąży tylko do tego**, co przewiduje **art. 19 Ligi. Rząd Wielkiej Brytanji uznaje Ligę jako jedynie miarodajną instancję** i, jeśli poparł porozumienie wśród czterech wielkich mocarstw, to tylko poto, aby ułatwić Lidze zainicjowanie tego co **Pakt Ligi przewiduje.**

Londyn, 14 kwietnia.
(Polska Agencja Telegraficzna).

W czasie debaty dzisiejszej w Izbie Gmin sir Austin Chamberlain oświadczył:

„Rewizja jest słowem niebezpiecznem, którego nie powinien wypowiadać żaden mąż stanu i która nie powinna figurować w programie żadnego rządu dopóki nie określi się, w jakich granicach taka rewizja jest możliwa. Musimy wpierw ujrzeć **Niemcy pokojowe**, Niemcy które mogłyby zapewnić bezpieczeństwo sobie, zapewniając je innym, Niemcy wreszcie, które zapewnią bezpieczeństwo u siebie **wszystkim nacjom, które u nich zamieszkują.**

Rząd polski odbierze debit

kilku pismom niemieckim.—Na liście jest również „Berliner Tageblatt“.

Warszawa, 14 kwietnia.

W związku z informacją naszą z ubiegłego tygodnia o bliskiem odebraniu debitu pocztowego w Polsce kilkunastu dziennikom i czasopismom niemieckim, dowiadujemy się, że ministerstwo spr. zagranicznych wyraziło już zgodę na wydanie takiego zarządzenia, a obecnie ministerstwo spraw wewnętrznych przygotowuje się do wprowadzenia w czyn tego zamierzenia.

Komunikują nam, że oprócz znanej „Berliner Illustrierte Zeitung“, która utraciła debit, a która, jak się okazuje według źródeł urzędowych rozchodziła się w Polsce w stosnkowo olbrzymiej ilości 16.000 egzemplarzy tygodniowo, utracić ma również debit „Berliner Tage blatt“.

Czy deprecjacja dolara o 33 procent?

Rokowania o podniesienie ceny złota

Wiedeń, 14 kwietnia.

„Neue Wiener Tageblatt“ donosi z z New-Yorku, że między prezydentem Rooseveltem a kanadyjskim premjerem Bennetem toczą się rokowania w sprawach walutowych. Bennet uważa waloryzację złota za jeden z najważniejszych warunków poprawy gospodarki światowej. Pewne oznaki wskazują na to, że prezydent Roosevelt podziela zapatrywania Benneta. Aczkolwiek premjer kanadyjski nie podał konkretnych propozycyj w sprawach waloryzacji złota, to jednak chodzą pogłoski, że zaproponuje on ustalenie ceny złota na 30 dolarów za uncję zamiast dotychczasowej ceny 20 dolarów. Oznaczałoby to, deprecjację dolara i wszystkich walut opartych o złoto o 33 procent.

Z TEATRU MIEJSKIEGO.

W poniedziałek po raz pierwszy na przedstawieniu popołudniowem po cenach zniżonych, powtórzenie lekkiej komedji Guido Cantini'ego „Bziczek“ z p.p.: Kostecką i Hierowskim w rolach głównych, w dalszej premjerowej obsadzie zespołu.

W poniedziałek wieczorem, na przedstawieniu po cenach zniżonych, ciesząca się nadzwyczajnem powodzeniem, wesoła współczesna komedja Marjusza Maszyńskiego „Tak — a nie inaczej“, z gościnnym występem autora, jednocześnie odtwórcy wielkiej kreacji, głównej popisowej roli, p. Jaroszewskiej i Leliwy w dalszych głównych rolach, w otoczeniu premjerowego zespołu artystów

KONCERT RELIGIJNY W KOŚCIELE GARNIZONOWYM.

W odnowionym już wewnątrz kościele garnizonowym św. Agnieszki, w niedzielę, dnia 16 kwietnia o godz. 12-ej podczas Mszy św. art. op. p. Chmiel-Tryczyńska — śpiew, p. J. Mikulski — wiolonczela, prof. M. Szcewicowa -- organy, — a w poniedziałek o godz. 12-ej art. op. L. aworzyńska — śpiew, dr. St. Szwarcenberg-Czerny — skrzypce, T. Plisszewski — organy— wykonają szereg utworów religijnych.

DYŻURY W APTEKACH.

Dziś w nocy dyżurują: Rynek 13 „Pod Złotą Głową“, tel. 131-72; ul. Retoryka 1 „Pod Trzema Koronami“, tel. 130-72; ul. Lubicz 7, „Czternasta“, tel. 121-82; ul. Stradom 6 „Apteka“, telefon 121-35. ul Karmelicka 9 „Król. Jadwigi“, tel. 123-83. W Podgórzu: ul. Brodzińskiego „Pod Opatrznością“, plac Zgody 18 „Pod Orłem, telefon 165-54.

REPERTUAR ŚWIĄTECZNY.

Dziś, w Wielką Sobotę, wszelkie widowiska zawieszone.

TEATR im J. SŁOWACKIEGO: — o godz. 15.30 „Opowieści Hoffmana“ (Gośc. występy Ady Sari), o godz. 20-ej „Dziewczęta w mundurkach“.
TEATR DOMU ŻOŁNIERZA: — o godz 15.30 „Minister i tancerka“, o godz. 19.30: „Synowa z suteryn“.

REPERTUAR KIN.

APOLLO: — „Pan Spolec — ostrostrzelec“.
ADRIA: — „Krisa“, II, „Za kratami“.
ATLANTIC: — „Kain i Artem“.
BAGATELA: — „Młodość na zamówienie“.
PROMIEŃ: — „Wesoły porucznik“.
SŁOŃCE: — 10 procent dla mnie“ (w gł. rol. Krukowski, Wesołowski).
ŚWIT: — „Pieśń nocy“.
SZTUKA: — „Gehenna kobiety“.
UCIECHA — „Igrzyska Nerona“ (W cieniu krzyża)
MUZEUM: — „Buster na froncie“



Interesujące uchwały

Zarządu Polskiego Zw. Kolarskiego

Nowy zarząd Pol. Zw. Towarzystw Kolarskich powziął ostatnio szereg interesujących uchwał, a mianowicie:

przywrócić do praw członkowskich sekcje kolarskie: „Juru" w Warszawie, Makkabi w Krakowie, Legji w Warszawie oraz Ciechanowskie Koło Cyklistów.

— **przyznać pierwsze miejsce w zeszłorocznym wyścigu „Expressu" — zawodnikowi Targońskiemu, uchylając nałożoną nań w biegu tym dyskwalifikację.**

— przyznać turystom Legji warszawskiej, którzy w 1931 r. odbyli wycieczkę po Europie i turystom WTC., którzy odbyli wycieczkę Warszawa—Stambuł—Warszawa w roku 1931 — specjalne dyplomy pamiątkowe.

Atletyczne mistrzostwa Polski

odbędą się w czasie świąt w Poznaniu

W czasie nadchodzących świąt odbędą się w Poznaniu mistrzostwa Polski w zapasach i podnoszeniu ciężarów.

W zawodach wezmą udział zawodnicy wszystkich okręgów z wyjątkiem wileńskiego i stanisławowskiego, które przysyłają na mistrzostwa jedynie obserwatorów.

Najliczniej reprezentowany będzie okręg warszawski, który wysyła 32 zawodników, dalej: Poznań — 31, Pomorze — 30, Łódź — 20, Kraków — 15, Lwów — 5 zawodników.

Zawody będą rozegrane według nowych przepisów.

Ostatnie przygotowania

do występu piłkarzy czeskich w Krakowie

Świat piłkarski Krakowa czeka niemała sensacja. Oto w oba dni świąt Wielkanocnych przybywa do Krakowa słynna drużyna praska D. F. C. wielokrotny mistrz niemieckich klubów Czechosłowacji i jedna z najsilniejszych drużyn czeskich. O poziomie tej drużyny świadczy najwymowniej fakt, iż w spotkaniu towarzyskiem rozegranem w ubiegłym tygodniu w Pradze, D. F. C. uzyskał z reprezentacją zawodową Czechosłowacji wynik 2:1, podczas gdy reprezentacja ta w ubiegłą niedzielę pokonała znakomitą drużynę austrjacką 2:1.

W Krakowie grać będzie D. F. C. w pierwszy dzień Świąt z Wisłą o godzinie 16-ej na boisku Wisły. Drużyna Czerwonych przygotowuje się pilnie do tych zawodów, ostatnio okazana forma na meczu z Ruchem pozwala mniemać, iż Wisła nie zawiedzie pokładanych w niej nadziei, zwłaszcza, że wystąpi w najsilniejszym swym składzie. W poniedziałek D. F. C. zmierzy się z mistrzem Ligi Cracovią o godzinie 16-ej na boisku Cracovii. Powyższemi zawodami kierować będą dwaj krakowscy ligowi sędziowie i tak w pierwszy dzień dr. Lustgarten, zaś w drugi dzień p. Schneider.

Jedyny mecz

ligowy w niedzielę

W pierwszym dniu Świąt Wielkiejnocy rozegrany zostanie jedyny mecz ligowy między Ruchem a Podgórzem.

Spotkanie, które odbędzie się w Wielkich Hajdukach zapowiada się bardzo interesująco ze względu na to, że Ruch dołoży wszelkich starań, by zrehabilitować się za zeszłotygodniową porażkę w walce z Wisłą.

Piłkarze krakowscy

zaproszeni do Holandji

Holenderska prasa sportowa donosi, że we wrześniu odbędzie się w Amsterdamie mecz Holandja—Reprezentacja Krakowa.

Drużyna holenderska w meczach nie oficjalnych rozgrywa spotkania jako „Zwaluwen".

Po meczu Holandja—Kraków odbyć się ma spotkanie Haga—Kraków.

O wszystkiem potrochu

Czechosłowacja ma w tym roku znaczne kłopoty z zestawieniem swej reprezentacji tenisowej do rozgrywek o puhar Davisa.

Wiadomem jest jedynie, że w reprezentacji tej napewno wezmą udział Roderich Mencel i F. Marszalek.

W grę nie wchodzi zupełnie Jan Koželuch, który w myśl nowych przepisów jako rekwalifikowany amator nigdy nie weźmie udziału w rozgrywkach o Davis-Cup.

Trzeci przedstawiciel Czechosłowacji wyłoniony będzie z turnieju eliminacyjnego, w którym wezmą udział: Hecht, Siba, Malečzek i Vodiczka.

***

Dwaj czołowi długodystansowcy fińscy, Lehtinen i Iso Hollo zaproszeni zostali na zawody do Buenos Aires.

Mają się oni spotkać na paru dystansach ze znakomitością argentyńską w biegach długich, Zabalą, mistrzem maratonu olimpijskiego.

***

Stany Zjednoczone nie zestawiły dotąd swej reprezentacji tenisowej do rozgrywek o puhar Davisa.

Dotychczas — pewnym bez wątpienia jest jedynie udział Vinesa. W grę wchodzą ponadto: Allison, van Ryn, Sutter, Gledhill i Wood.

Lekkoatleta Nowak

opuścił Kraków

Znany lekkoatleta „Cracovii" Nowak przeniósł się do Poznania, gdzie ma zasilić AZS. Jak się jednak dowiadujemy, Cracovia zawodnikowi temu nie chce udzielić potrzebnego zwolnienia, tak, że mało jest prawdopodobne, ażeby Nowak w bież. sezonie już startował.

Tarłowski w Cracovji

Tarłowski, czołowy tenisista Małopolski przeniósł się ostatecznie do Cracovii, na której kortach już od dłuższego czasu intensywnie trenuje. Sprawa jego z Sokołem nie jest wprawdzie jeszcze załatwioną, ale liczyć się należy, iż klub ten udzieli Tarłowskiemu zwolnienia.

Wyjaśnienie

Środkowy pomocnik Cracovii Zygmunt Chruściński wyjaśnia, że nie zwrócił się do Zarządu Ligi z prośbą o darowanie mu kary, lecz o rewizję jego sprawy, gdyż wyszły na jaw nowe momenty, przemawiające za koniecznością uchylenia poprzedniej decyzji.

„Pozwólcie nam żyć!.." 27

Powieść sensacyjno-społeczna.

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI. Halina Rajecka, bezrobotna stenotypistka, pozbawiona środków do życia, postanowiła z rozpaczy utopić się.

Przeszkodził jej w tem szofer Paweł, u którego znalazła chwilowy przytułek.

Po wielu przejściach Halina otrzymuje posadę wychowawczyni u 4-letniej Reni Zbarskiej, a Paweł zostaje słynnym bokserem.

W Dembiankach, w pałacu hr. Zbaraskich mieszka dumna hr. Izabella Sławucka, odnosząca się wrogo do Haliny. Do pałacu przyjeżdża także kuzyn Izabelli młody Zbigniew Zbaraski.

Podczas polowania Zbigniew i Izabella wspominają w lesie przyjemne chwile spędzone na plaży w Dunard.

— Uwaga! — zawołała hrabianka — zwierz musiał już ruszyć! Z prawej flanki słychać strzały! Zajmij natychmiast swoje stanowisko! Lada chwila pocznie walić na nas zwierzyna!

Młody myśliwy, skoczywszy kilkadziesiąt kroków w bok, odciągnął kurki u swej angielskiej dubeltówki.

Uwaga Sławuckiej okazała się słuszna, bo rzeczywiście z lasu zaczął się sypać wystraszony zwierz. Najpierw pomknął zamiatając ryżą kitą wrzosowiska, lis, potem kilka zająców i płochliwa sarna, ażeby zniknąć w niedalekich haszczach. Minęło jeszcze kilka minut, gdy wtem zaszumiało, zafurczało i zakłębiło się w niskiej sośninie i wypadła z niej sapiąc maciora.

Zbigniew złożył się do strzału i dał ognia z obu luf dubeltówki. Trafiony zwierz pomknął jeszcze kilkanaście kroków, poczem przyklęknął, aż wreszcie zwalił się w zarośla: widocznie strzały oddane w lewą komorę, musiały być celne.

Mniejsze powodzenie miała natomiast Sławucka: nie coby godne było naboju nie zjawiło się w linji jej strzału. Strzelała wprawdzie mimochodem do starego lisa — lecz chybiła. Wytrawny wyga podskoczył tylko i rozpuściwszy na wiatr wypłowiałą kitę, błyskawicą przepadł w zaroślach.

Potem jeszcze wyszło na Izabellę kilka dzikich królików — i na tem też (jak sądziła) skończył się pierwszy miot.

Już na głos dalekiego rogu zwołującego myśliwych, miała zarzucić dubeltówkę na ramię, gdy usłyszała charakterystyczne sapanie i chrzest łamanych gałązek. To walił wprost na nią wspaniały, potwornie wielki odyniec.

Widocznie psy drażniły go mocno, ponieważ małe jego oczka krwawiły się dzikiem spojrzeniem, a mocne kły błyskały zabójczo.

Piękna pani, nie tracąc zimnej krwi, złożyła się błyskawicznie i wystrzeliła dwukrotnie. Lecz widocznie kule odbiły się o twardą czaszkę lub też może trafiły w nie niebezpieczne miejsce, dość, że dzik kłapnął tylko straszliwemi szczęką i rzucił się na niefortunna amazonkę...

Izabella nie miała czasu nabić powtórnie broni. Zbladła. Chciała uskoczyć za gruby pień drzewa, lecz, jakby zahypnotyzowana spojrzeniem rannego potwora, nie mogła ruszyć z miejsca.

— Koniec! — pomyślała, przymykając oczy.

Lecz w tej chwili huknęły prawie równocześnie dwa wystrzały: to Zbigniew, widząc niebezpieczeństwo, zagrażające kuzynce, runął jej z pomocą i dwoma — znów na szczęście celnemi — kulami powalił straszliwego napastnika. Potem doskoczył do jego czarnego, drgającego ciała, ażeby (znając dobrze httoy i twarde życie dzików) wbić mu kordelas w serce aż po samą rękojeść...

Właśnie nadbiegła część obławy i strzeleckiej braci. Okrzykom i wiwatom na cześć Zbigniewa nie było końca... Ściskano mu ręce i winszowano sukcesu. Nawet stary Zbaraski chłodny zazwyczaj i zrównoważony arystokrata z zadowoleniem klepnął syna po ramieniu i pokręcił siwego wąsa...

Wreszcie podeszła do młodzieńca i Izabella, ażeby podziękować za ocalenie.

— Wykazałeś dużo zimnej krwi i odwagi — gorąco uścisnęła go.

Zbaraski machnął lekceważąco ręką.

— To nic droga kuzynko!... Widocznie i teraz odezwał się we mnie atawizm!... Iluż to Zbaraskich chadzało z oszczepem na żubry i niedźwiedzie! — Cieszę się tylko, że mogłem dać ci próbkę, że jednak ród Zbaraskich dystansuje czasem hrabiów Sławuckich...

Izebella nie czuła się dotknięta tym dyskretnym docinkiem. I aczkolwiek podczas następnych miotów nie służyło jej łowieckie szczęście, nie traciła dobrego humoru.

Kiedy zaś po ukończeniu polowania, przy dźwięku strzeleckich rogów, na dziedzińcu przed pałacem dembiankowskim porozkładano myśliwskie trofea, upolowane przez poszczególnych myśliwców, ona uśmiechnęła się skrycie.

Bo i cóż znaczyły te kupy sierści i mięsa wobec jej łupu? Przecież ona upolowała dziś w lesie zwierzynę najcenniejszą i najgodniejszą...

Młodego Zbigniewa Zbaraskiego!...

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY.

Pręga na twarzy.

Tego wieczora — jako na zakończenie polowania — miał się odbyć w dembiankowskim pałacu wielki bal.

Izabella Sławucka siedząc przed olbrzymiem lustrem, kończyła swą toaletę — a równocześnie marzyła.

Mimowoli, natrętnie prawie, powracał ku niej obraz kuzyna.

Dotychczas miała do niego nieokreślone uczucie, teraz jednak stosunek ten wyjaśnił się.

Rycerski czyn i odwaga Zbigniewa przekonały ostatecznie kapryśną pannę.

Zbaraski — nie ten w wytwornym fraku światowca i w kokieteryjnej kąpielowej pyjamie sybaryty — lecz ten śmiały i męski młodzieniec zaimponował jej.

— Oto — pomyślała — stuprocentowy mężczyzna, oto godny mnie mąż!

W myśli zesumowała inne jeszcze jego walory: piękne nazwisko, dobrą rasę a przedewszystkiem ogromny majątek, jaki z czasem odziedziczy po ojcu. Na miarę zestawienia tego bilansu, krystalizowało się jej postanowienie: zdobyć Zbigniewa na męża.

Nie sądziła, ażeby przyszło jej to z wielką trudnością. Z akcentu jego słów, wypowiedzianych w lesie zrozumiała, że serce młodzieńca nie jest dla niej obojętne.

— Wszystko zależy teraz od jednego mojego dobrego posunięcia — pomyślała, wchodząc do rzęsiście oświetlonych salonów.

Lekki szmer zachwytu obecnych przywitał jej wejście...

Izabella wyglądała imponująco. Różowa, jedwabna suknia grała cieplym kolorem przy marmurowej bieli jej twarzy i nieskazitelnej karnacji przepysznie toczonych ramion i obnażonych pleców, a kosztowny sznur białych pereł stał się prawie śnieżny przy hebanowej brawurze jej włosów...

A ona, przechodząc niby królowa szpalerem zginających się w kornej adoracji wyfraczonych mężczyzn — dumna, królewska i zwycięska podeszła wprost do bohatera dzisiejszego dnia, Zbigniewa Zbaraskiego.

Muzyka zagrała poloneza.

— Zatańczysz ze mną kuzynko? — zapytał Zbigniew.

(Dalszy ciąg jutro).

Codzienna nowelka „Expressu"

Pościg.

Kilkakrotnie uderzyłem kolbą karabinu w drzwi chaty. W międzyczasie zesunąłem również ciężkie śniegowce z nóg, aby być gotowym na wszystko i aby mi nic nie przeszkadzało, gdy drzwi chaty zostaną otwarte. Broń trzymałem gotową do strzału. Całe popołudnie szalała burza śnieżna i śnieg padał w grubych płatach, jak to nawet na Alasce nieczęsto ma miejsce. Śnieg zasypał wszystkie ślady i musiałem się kierować raczej instynktem. Ten instynkt, właśnie, mówił mi, że Lenoir ukrył się w tej samotnej chacie, stojącej na ustroniu i daleko od wszystkich uczęszczanych szlaków. Teraz nadeszła decydująca chwila. Jeżeli Lenoir jest w chacie, to nie ujdzie mi i nareszcie będę go mógł zaaresztować. Należało jednak liczyć się z możliwemi niespodziankami. Lenoir nie należał do ułomków i był dość sprytny, aby się nie dać tak łatwo podejść. Ujęcie Lenoira będzie jednocześnie końcem mego zadania i długiej wędrówki, końcem polowania na człowieka wśród śnieżnych, pustynnych obszarów. Moje zdenerwowanie rosło z każdą chwilą.

Fakt, że drzwi chaty nie otwierały się, mimo silnego pukania, był mocno podejrzany. Po dłuższej dopiero chwili, i to wówczas, gdy waląc kolbą karabinu, chciałem już wyłamać drzwi, uchyliły się one nieco. We drzwiach stanęła postać kobieca. To mnie zaskoczyło. Kobieta na tak dalekiej północy była niecodziennem zjawiskiem. Bardziej na południu, można je było spotkać częściej, ale tu w tej samotnej chacie?...

Kobieta miała czarne włosy i była bardzo piękna. Przez chwilę staliśmy naprzeciw siebie na progu, a silny wiatr nawiewał płatki śniegu do izby. Wszedłem do chaty. Napór wiatru był tak silny, że z trudem dało się drzwi zamknąć. Kobieta cofnęła się, aż do stołu na którym stała mała naftowa lampka.

— Niech pan wejdzie, obcy człowieku, powiedziała miękkim głosem. Stałem przy drzwiach z karabinem w dłoni, przygotowany na wszystko. Uroda tej kobiety działała na mnie jak dobry trunek. Zdjąłem futrzaną czapkę i położyłem ją na ławę.

— Jestem sierżantem policji i szukam... szukam...

— Kogo?... — ugryzła się w język.

— Co pana sprowadza tutaj?

— Powiedziałem ostro. — Szukam Lenoira. Wiem, że jest tutaj.

— Lenoir? Lenoir jest moim mężem, ale jego... jego... niema.

— Gonię go już od strumienia Macmiljan. Lenoir jest mordercą. Zamordował on w czasie sprzeczki Philippa Bookersa w forcie Normana, i uciekł w chwili transportowania go, do najbliższego miasta. Szedłem za nim tysiące kilometrów, i wiem, że musi tu być.

Załamała ręce z wyrazem rozpaczy.

— Dlaczego nie chce mi pan wierzyć, skoro mówię, że niema go tutaj?... — Zbliżyła się do mnie i położyła prawą dłoń na mem ramieniu. — Drogi panie... Ogarnęło mnie jakieś dziwne uczucie. Nie mogłem zebrać myśli. Wierzyłem tej kobiecie i jednocześnie czułem, że mówi nieprawdę.

W chacie było cicho, ciepło, a ona była taka piękna. I nie trzeba zapominać, że była kobietą. Od bardzo dawna nie widziałem kobiety... Wlepiła we mnie błyszczące oczy i poczęła się lekko uśmiechać. Zaczęliśmy się śmiać oboje... Mimo to pamiętałem że trzeba zajrzeć za kotarę, która odcinała róg izby. Kobieta skoczyła ku mnie, jak kot. — Tam nie można, nie można... Tam jest moje dziecko. Jest bardzo chore... śpi...

Lewą ręką odsunąłem nieco kotarę i zajrzałem. W kołysce leżało śpiące dziecko. Zasłoniłem kotarę i zwróciłem się do kobiety. — Wierzę pani... — Odniosłem bowiem w tej chwili wrażenie, że w chacie, prócz niej niema nikogo więcej, i, że ona specjalnie przetrzymuje mnie pragnąc zyskać na czasie. Otworzyłem drzwi. Burza nieco przycichła.

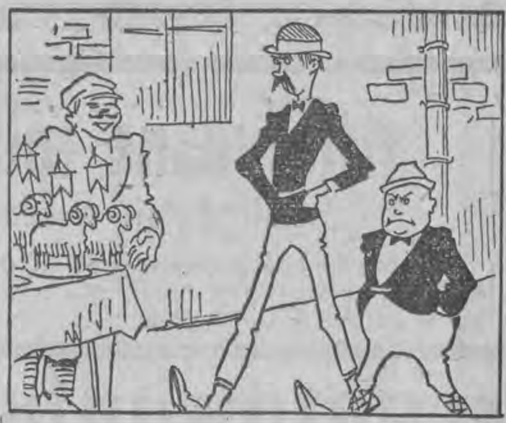
— Wierzę pani — powiedziałem stojąc na progu. Wolno zawiązałem moją czapkę futrzaną. Bezwiednie skierowałem wzrok na stojące za progiem śniegowce. Kobieta zauważyła to.

— Spogląda pan na te śniegowce? To są moje śniegowce.

— Dlaczego stoją wobec tego nazewnątrz? — zapytałem ostro. Wróciłem do chaty i zajrzałem w każdy kąt. Ukryty za łóżeczkiem dziecka leżał Lenoir. Był półprzytomny ze strachu. Nigdy nie zapomnę spojrzenia tej kobiety, jakiem mnie obrzuciła. Zdradziła się zresztą sama. Śniegowce, które podała za swoje, były mojemi...

Tłum. Iva.

PAT i PATACHON (Ucieszny film „Expressu")



Pat: — Patrz jak ten baranek czule na mnie spogląda... Pewnie chce, żebym go kupił na wielkanocne święta... Ale za co?...
Patachon: — Ciężkie czasy... Nawet w święta nie może sobie człowiek pozwolić na przyzwoitą „kolaję"...



Pat: — Jak ci się podobają te baby i sękacze, co?... Aż ślinka do ust cieknie... Możeby tak spróbowac kupić coś „po naszemu"?...
Patachon: — Kupić, nie kupić — buchnąć można...



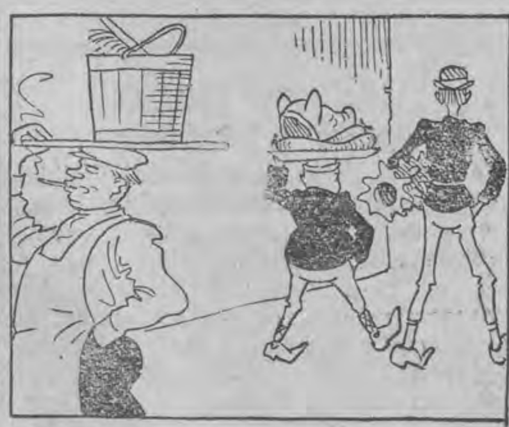
Patachon: — Proszę pani, ile te ciastka kosztują?... A te?... A czy są słodkie?... Bo mój przyjaciel lubi kwaśne!... A te?... A czy nie są pieprzone?...
Pat: — (cicho) Bujaj dalej, bujaj... Ja się tymczasem postaram dla nas o świąteczne ciastko...



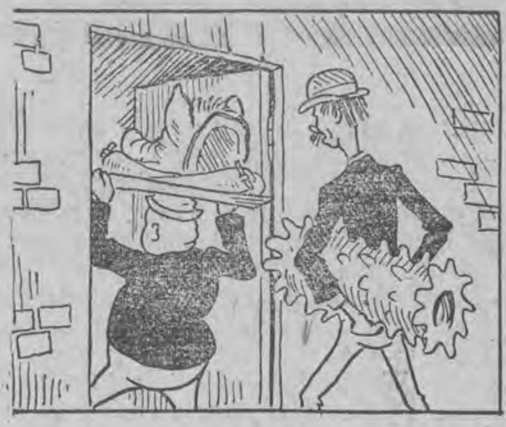
Pat: — Ciastko już mamy... Ale czy tylko samym ciastem człowiek żyje?... Przydałoby się również trochę mięsa na święcone...
Patachon: — Słusznie... Widzisz tego draba?... Poproś go o ognia, a resztę już ja załatwię...



Pat: — Przepraszam szanownego pana rzeźnickiego posługacza, czy mógłbym szanownego pana poprosić najuprzejmiej o trochę ciepła dla mego papierosika?...
Posługacz rzeźnicki: — Owszem, dlaczego nie?... Bierz pan, ile wlezie!... Na zdrowie!



Pat: — Mamy więc już mięso i ciasto... Czego człowiekowi więcej trzeba na te ciężkie czasy?...
Patachon: — A no... Tylko wyobrażam sobie jakie lanie otrzyma ten posługacz, gdy zamiast mięsiwa przyniesie kubeł z farbami...



Pat: — Nareszcie jesteśmy w domu... Głodny jestem jak sto wilków... A możebyśmy tak wyprawili naszą świąteczną kolację przed domem, co?...
Patachon: — Świetna myśl!... Na świeżem powietrzu!... Doskonale!...



Pat. — O, widzisz, tak jest znacznie lepiej... Więcej miejsca i lepsze powietrze...
Patachon: — Taki głodny jestem, że słyszę tylko jak mi kiszki marsza grają...
Złodziej: — Zdaje się, że tu będzie robota... Mnie się też chce jeść...



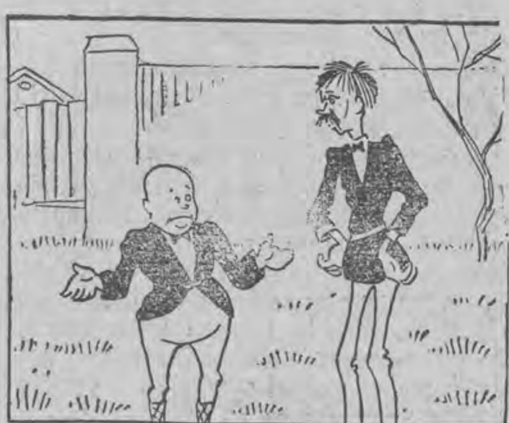
Pat: — No, stary, za nasze wagabundzkie zdrowie!... Żebyśmy sobie w przyszłym roku naprawdę mogli kupić to, cośmy dziś buchnęli...
Patachon: — Racja!... Siup!... Cukier krzepi, wódzia lepiej!...



Pat: — Smaczna wódzia.. Słodka jak cukier z sacharynką...
Patachon: — Pobudza apetyt.. Zdaje się, że teraz połknę wszystko razem z półmiskiem... No, do roboty!..



Pat: — Co to?!... Gdzie stół?.. Gdzie ciasto?!... Gdzie nasze kochane mięsko?!...
Patachon: — Rety!... Nic nie rozumiem!... Gdzie całe żarcie, do stu piorunów?!



Patachon: — Co teraz będzie?.. Chyba człowiek się powiesi!...
Pat: — Grunt się nie przejmować!... Frajerze, wszystko mamy!... Bo czego u nas niema?... Ciasta niema, mięsa niema, wódzi niema, forsy niema.

Za wydawcę i druk: Wydawnictwo „Republika" sp. z ogr. odp. redaktor odpowiedzialny: Jan Grobelniak. Łódź. Piotrkowska 49.